

Notkowski, Andrzej

Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej 1918-1939. Przegląd wydawnictw warszawskich. Część I

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 27/3, 57-87

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ NOTKOWSKI (Warszawa)

PRASA POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ 1918—1939. PRZEGLĄD WYDAWNICTW WARSZAWSKICH

CZĘŚĆ I

Kiedy rankiem 11 listopada 1918 r. sześciuosobowa grupa Pogotowia Bojowego PPS zajęła w Warszawie przy ulicy Wareckiej 7 gmach redakcji i drukarni „Godziny Polski” — dziennika do ostatnich granic skompromitowanego wysługiwaniem się niemieckim władzom okupacyjnym — partia ta miała już za sobą ćwierćwiecze dziejów, miała bohaterską legendę, kilka tysięcy zakonspirowanych członków i znacznie więcej sympatyków. W roku 1918 była więc niewątpliwie trwałym składnikiem polskiego krajobrazu politycznego. I od dawna na co dzień obecność w fabrykach, na ulicach miast, a gdziekolwiek i w wiejskich domostwach znaczyła swoimi wydawnictwami — „bibułą”, ze słynnym „Robotnikiem” na czele.

Jeszcze latem 1918 r. Centralny Komitet Robotniczy PPS rozpoczął przygotowania do uruchomienia w Warszawie partyjnego pisma codziennego, gromadząc pieniądze na kupienie urządzeń drukarskich. Nie wyszło to jednak poza wstępny etap, gdy dla partii nadeszły wielkie dni. W listopadzie 1918 r. rzeczywistością stało się zapisane w jej programie hasło „samodzielnej Rzeczypospolitej demokratycznej”. Co więcej, PPS jako główna siła tzw. rządów ludowych do połowy stycznia 1919 r. odgrywała decydującą rolę w formowaniu odrodzonej Polski. Partia musiała wówczas wykazać się umiejętnością szybkiego, sprawnego działania, przede wszystkim zaś zdolnością skupienia pod swoimi sztandarami szerokich rzesz robotniczych. W takiej sytuacji istnienie własnego dziennika było nakazem chwili. Stąd właśnie postanowienie CKR o zajęciu dwupiętrowego gmachu powszechnie znienawidzonej — jak to mówiono — „Gadziny”. Na jej miejsce przy Wareckiej 7 zainstalowany został „Robotnik”. 12 listopada 1918 r. ukazał się on w stolicy po raz pierwszy legalnie i w postaci dziennika, z kolejnym numerem 292, liczonym od swojego założenia przez Józefa Piłsudskiego w 1894 r. Z chwilą wyjścia „Robotnika” z podziemia władze partyjne zamknęły (17 listopada) wydawany jawnie przez poprzednie dwa lata warszawski tygodnik „Jedność Robotnicza”¹.

¹ J. Feliksiak, „Jedność Robotnicza” (1916—1918), „Rocznik Historii Czołpismniennictwa Polskiego” (dalej: RHCP), t. 2: 1963; J. Myśliński, *Polska pra-*

Ową transformację „Robotnika” znać można za symboliczny jedyne początek nowego okresu w historii prasy PPS. Obok wydawnictw konspiracyjnych w Kongresówce, których część kontynuowano od pierwszych dni listopada 1918 r. jako legalne, pamiętać bowiem należy o pismach socjalistycznych z innych dzielnic kraju. Wychodziły one jawnie w majestacie praw konstytucyjnych, toteż sprawa ich ciągłości i wkroczenia w epokę Drugiej Rzeczypospolitej wyglądała nieporównanie prościej niż w przypadku „Robotnika” oraz pozostałych królewiackich organów PPS. Z Galicji wymienię tu przykładowo krakowski „Naprzód” i „Nowy Głos Przemyski”, z zaboru pruskiego — katowicką „Gazetę Robotniczą”. Dysponujące nimi Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska oraz PPS zaboru pruskiego pod koniec kwietnia 1919 r. połączyły się z PPS z b. Królestwa w jednolitą partię ogólnokrajową. Zjednoczenie ruchu socjalistycznego, z racji ukształtowanych przez ponad sto lat odrębności dzielnicowych, faktycznie trwało co najmniej kilka lat. Znajdowało to, rzecz jasna, wyraźne odbicie w strukturze prasy partyjnej. Ale już od początku Drugiej Rzeczypospolitej wydawnictwa z Warszawy — jako stolicy odbudowanego państwa i siedziby władz naczelnych PPS oraz związanych z nią organizacji zawodowych i społecznych — coraz bardziej nabierały pierwszoplanowego znaczenia.

Status centralnego organu partyjnego otrzymał „Robotnik”. Zapewniało mu to nadrzędną pozycję wobec pepesowskich dzienników z Krakowa, Lwowa, Katowic, Poznania i Łodzi, nie mówiąc już o mniejszych miastach. Pozostawała redakcja „Robotnika” w ciągłym i bezpośrednim kontakcie z kierowniczymi instancjami partii, tym bardziej że w budynku przy Wareckiej 7 w Warszawie ulokowały się również Centralny Komitet Wykonawczy PPS, Komisja Centralna Związków Zawodowych, Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego oraz Komitet Centralny Organizacji Młodzieży TUR. Tam też mieściła się nowoczesna, dobrze wyposażona drukarnia, wchodząca w skład wydawnictwa. W okresie boomu gospodarczego pod koniec lat dwudziestych została ona poważnie zmodernizowana.

Do końca międzywojennego dwudziestolecia posiadał zatem „Robotnik” solidne zaplecze techniczne. Lecz dość skomplikowanie przedstawiała się sprawa jego własności. Formalnie całe mienie b. „Godziny Polski” 16 stycznia 1919 r. zasekwestrował rząd — socjalistyczny gabinet Jędrzeja Moraczewskiego, na kuratora sekwestru powołując Ka-

sa socjalistyczna w okresie zaborów, Warszawa 1982, s. 275—286. O zajęciu lokalu przy Wareckiej 7 zob.: Czerski, *Zajęcie drukarni „Godziny Polski”*, [w:] *Z dziejów prasy socjalistycznej w Polsce*, Warszawa 1919, s. 31—32; A. Leinwand, *Pogotowie Bojowe i Milicja Ludowa w Polsce 1917—1919*, Warszawa 1972, s. 72. Działalność „Robotnika” do 1918 r. omawia J. Myśliński w cytowanej pracy, *passim* (tamże obszerna literatura o dziejach pisma).

zimierza Pużaka, jednego z czołowych działaczy PPS. Natomiast właścicielem samego pisma był z początku CKR, a po kongresie zjednoczeniowym w kwietniu 1919 r. Rada Naczelna PPS. Z kolei w 1921 r. tytuł własności przeszedł w ręce specjalnie dla tego celu zawiązanej Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik”. W jej skład wchodziło kilku działaczy partyjnych, m. in. Kazimierz Pużak, Zygmunt Zaremba oraz Tadeusz Hołówko i Jan Czarnocki — obaj piłsudzycy, późniejsi ludzie pomajowego obozu rządowego, z których drugi u schyłku międzywojnia zaliczał się do grona czołowych piór tzw. lewicy sanacyjnej, frondującej wobec „ozonowego” olimpu. Pod koniec lat trzydziestych tworzyło zaś spółkę trzech udziałowców, członków Rady Naczelnej i CKW PPS: szef redakcji „Robotnika” Mieczysław Niedziałkowski, sekretarz generalny partii Kazimierz Pużak i ówczesny wicedyrektor administracyjny wydawnictwa „Robotnik” Stanisław Karpiński². I dopiero owa spółka, finansowo uposażona i ściśle nadzorowana przez najwyższe władze partyjne, dzierżawiła lokal przy Wareckiej 7, wraz z drukarnią i wszystkimi urządzeniami należącymi oficjalnie do państwa. Rządom pomajowym dawało to okazję do wywierania na „Robotnika” różnych nacisków politycznych, niekiedy nawet graniczących z szantażem.

W pierwszych miesiącach Polski Odrodzonej „Robotnik” ukazywał się dwa razy dziennie, ze względu na szczególne zadania propagandowe związane z kampanią wyborczą do Sejmu Ustawodawczego. Nakład pisma w 1919 r. wahał się od 8 do 10 tys. egz., spadając czasem — np. w marcu — i do 7 tys. egz.³ Na początku lat dwudziestych nakład wzrósł nieco, stabilizując się na dość długi czas na poziomie 10—15 tys. egz. W owym czasie „Robotnik”, poza samą Warszawą, rozchodził się głównie na terenie b. Kongresówki. Mimo przyznanego mu formalnie charakteru organu centralnego w rzeczywistości wciąż jeszcze w dużym stopniu pozostawał więc pismem dzielnicowym. Pod koniec lat dwudziestych — w okresie gospodarczej prosperity wpływającej dodatkowo także na ogólny wzrost zakupów prasy oraz ożywiających działalność partii wielkich akcji politycznych (kampania wyborcza na przełomie 1927 i 1928 r., montowanie bloku Centrolewu) — nakład „Robotnika” znowu podniósł się do 20—25 tys. egz. Początek lat trzydziestych przyniósł dalszy postęp. Według danych Oddziału Prasowo-Widowiskowego Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę, nakład pisma w ciągu roku, od 1 marca 1931 r., zwiększył się z 25—28 tys. do 32 tys. egz. i pozosta-

² AAN. Min. Skarbu, Dep. V Podatków i Opłat, sygn. 6449; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918—1939*, Warszawa 1980, s. 73.

³ A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 73; tenże, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918—1939*, Warszawa 1983, s. 141; K. Więch, *Polska Partia Socjalistyczna 1918—1921*, Warszawa 1978, s. 413.

wał na tym poziomie przez następne miesiące. Ale już we wrześniu 1932 r. spadł do 24 tys. egz.⁴

W takim stanie przetrwał „Robotnik” jeszcze do końca 1933 r., lecz był to już poważny sygnał ostrzegawczy. Musiało bowiem odbić się na sytuacji pisma zarówno pewne załamanie organizacyjne PPS, widoczne najwyraźniej właśnie w latach 1932—1933, jak i przypadające na ten sam moment najostrzejsze pogorszenie ogólnej koniunktury ekonomicznej. Według różnych szacunków, w połowie 1931 r. partia liczyła 30—33 tys. członków płacących składki, zaś w kwietniu 1933 r. — ogółem 19 tys., w tym 7 tys. nie opłacających składek z powodu pozostawania bez pracy⁵. To zachwianie PPS było bezsprzecznie echem druzgocącej klęski Centrolewu w wyborach 1930 r. Ponadto wśród partyjnych szeregowców, a być może i aktywistów niższego szczebla — stojących „oko w oko z kryzysem”, borykających się z problemami dnia powszedniego, skupionych na zdobyciu kawałka chleba dla rodziny — dawała chyba o sobie znać zmiana nastawienia znacznej części społeczeństwa wobec aktualnej rzeczywistości. Istotę owego zjawiska, na przykładzie Wielkopolski, lapidarnie ujął Edmund Makowski: „Z jednej strony apatia [polityczna] spowodowana długotrwałym kryzysem gospodarczym i utratą wiary w możliwości partii opozycyjnych (tak w sprawie obalenia rządów sanacyjnych, jak i naprawy sytuacji ekonomicznej), z drugiej strony coraz większe przekonanie o sile i możliwościach obozu rządowego”⁶.

Natomiast kryzys gospodarczy — jeśli chodzi o jego bezpośrednie skutki dla „Robotnika” i pozostałych pism socjalistycznych — wpędzając pewną część członków i zwolenników PPS w bezrobocie, drastycznie zawęził ich możliwości zakupów prasy, zwłaszcza codziennej, oraz przysparzał wiele trudności materialnych samym wydawnictwom. Ważkie znaczenie miała również konkurencja ze strony tanich, 5- i 10-groszowych dzienników informacyjno-sensacyjnych, przebojem zdobywających wtedy rynek czytelnicy. Wszystko to jeszcze pogłębiała dodatkowo rządowa polityka represyjna wobec opozycji i jej placówek propagandowych, w przypadku PPS realizowana ze szczególną surowością. Toteż w połowie lat trzydziestych cała prasa pepesowska, wraz

⁴ CA MSW. Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 2a, 4a (odpisy w zbiorach Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego IBL PAN); A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich w latach 1931—1938*, RHCP, t. 15: 1976, z. 1.

⁵ B. Głowacki, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej 1929—1935*, Warszawa 1979, s. 18—19, 234; J. Żarnowski, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935—1939*, Warszawa 1965, s. 368—369.

⁶ E. Makowski, *Kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych w Wielkopolsce w latach 1926—1939*, Warszawa—Poznań 1979, s. 226.

z „Robotnikiem”, znalazła się — jak pisze Andrzej Paczkowski — w „stanie krytycznym”, wręcz „na skraju przepaści”⁷.

Według danych Komisariatu Rządu na m.st. Warszawę, nakład „Robotnika” spadł na początku 1934 r. do 8—10 tys. egz., w czerwcu roku następnego wynosił 7 tys., a w lipcu 1936 r. — 6,9 tys. egz.⁸ Z tego katastrofalnego położenia pismo z ulicy Wareckiej wydobywać się zaczęło na przełomie 1936 i 1937 r. Pokryzysowa ogólna poprawa gospodarcza, pociągająca za sobą polepszenie warunków bytowych społeczeństwa, dodatnio wpływała na możliwości nabywania prasy przez rekrutujących się z warstw robotniczych członków i sympatyków partii. W dojrzałe życie wkraczały roczniki młodzieży wychowane już w Odrodzonej Rzeczypospolitej, w nieporównanie szerszym zakresie niż starsze pokolenie przechodzące przez szkoły — w dodatku całkowicie polskie — i stąd mające bardziej wyrobione nawyki czytelnicze. Jednocześnie ożywiło się niebywale — bodaj jak w żadnym innym momencie dziejów międzywojennej Polski — życie polityczne. Od wiosny 1936 r. przez następne co najmniej półtora roku trwało zmasowane uderzenie opozycji lewicowej na rząd. Czołową rolę w owej akcji odgrywali właśnie socjaliści. Z kolei latem 1936 r. do kontrofensywy przystąpiła sanacja, wkrótce m. in. powołując OZN. PPS działała też niejako i na „drugim froncie”, walcząc z tzw. narodową prawicą, której spora część skłaniała się ku porozumieniu z totalitarnym odłamem obozu rządzącego.

Pod naciskiem tych, rzec można, nadzwyczajnych okoliczności w ostatnich miesiącach 1936 r. kierownictwo PPS pospiesznie zakończyło przeprowadzoną już od pewnego czasu reorganizację całego systemu prasy partyjnej. Wyodrębniono redakcję „Robotnika”, od 1934 r. obudowywanego siecią mutacji terenowych, oraz tzw. Zespół Czasopism PPS, w skład którego weszły nowo uruchomione dzienniki „popularnej” formuły („Walka Ludu”, „Dziennik Ludowy”), a także partyjne tygodniki i periodyki rzadszej częstotliwości. Przedsięwzięcie to, polegające na skoncentrowaniu w owych dwóch wydawnictwach wszystkich stołecznych i regionalnych pism partii, pozwoliło na znacznie lepszą gospodarkę skromnymi zasobami pieniężnymi oraz bardziej odpowiednie wykorzystanie warszawskiej drukarni PPS. Ponadto od 1 listopada 1936 r. obniżono cenę „Robotnika” z 20 na 10 gr, dzięki czemu stał się on dostępny dla dużo szerszego kręgu czytelników.

⁷ A. Paczkowski, *Prasa polska...*, s. 210; tenże, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 143.

⁸ A. Paczkowski, *Prasa polska...*, s. 211; E. Rudziński, *Informacyjne agencje prasowe w Polsce 1926—1939*, Warszawa 1970, s. 111.

Wszystko to razem sprawiło, że w styczniu 1937 r. podczas przygotowań do XXIV Kongresu partii „Robotnik” mógł ukazywać się w pięćdziesięciotysięcznym nakładzie. Lecz w trzecim i czwartym kwartale tego roku bił już tylko 25—35 tys. egz., w pierwszej połowie 1938 r. wychodził w ilości 20,5—27,6 tys., a w półroczu następnym 23,7—29,3 tys. egz. (z wyjątkiem września, kiedy w gorącym momencie przedterminowego rozpisania nowych wyborów parlamentarnych i kulminacji kryzysu sudeckiego drukowany był w 40 tys. egz.). Natomiast wraz z mutacjami terenowymi (w latach 1937—1938 było ich dziewięć) nakład dziennika osiągał w niektórych numerach 55—60 tys. egz. Szczyt możliwości „Robotnika” stanowiło ponad 80 tys. egz. wydania świątecznego na Boże Narodzenie 1938 r. Stutysięcznego nakładu, o co władze partyjne apelowały jeszcze w 1936 r., pismo nigdy nie uzyskało⁹. Schyłek lat trzydziestych był wszakże dla „Robotnika” najpomyślniejszym okresem w całym jego dziejach międzywojennych. Licząc razem z mutacjami, nigdy przedtem nie uzyskiwał tak wysokich nakładów. Pod tym względem utrzymywał się co najmniej na poziomie rozpowszechniania innych ważniejszych krajowych dzienników politycznych i naczelnich organów partyjnych. Pewne obniżenie przeciętnego nakładu „Robotnika” w 1938 r. wiązało się, zdaniem A. Paczkowskiego, ze spadkiem zainteresowania całą prasą lewicową, gdy w obliczu narastającej groźby agresji hitlerowskiej wygasać zaczęły wewnętrzne walki polityczne¹⁰.

Z uwagi na miejsce PPS w życiu publicznym „Robotnik”, niezależnie od wahań nakładu, przez całe dwudziestolecie międzywojenne pozostawał jednym z najważniejszych politycznych dzienników polskich. Zawartość i sposób redagowania stawiały go na biegunie przeciwległym stołecznym pismom informacyjno-sensacyjnym, takim jak np. „Express Poranny”, nie mówiąc już o wypranych początkowo ze wszelkiej „polityki” „Ostatnich Wiadomościach” czy „Kurierze Codziennym 5 Groszy”. Z pewnością można o „Robotniku” powiedzieć, iż był typowym przedstawicielem gatunku pism „poważnych”. Należał też do grupy pięciu zaledwie dzienników — na ogółem 105 ukazujących się w Warszawie w dwudziestoleciu międzywojennym — jakie bez żadnej przerwy przetrwały cały ten okres (poza „Robotnikiem” były to: „Gazeta Warszawska”, ukazująca się od 1935 r. pt. „Warszawski Dziennik

⁹ CA MSW. Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 10, 12; CA KC PZPR, Urz. Woj. Łódzki, sygn. 271/II/29, k. 78; A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich...*; tenże, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 142; J. Żarnowski, *op. cit.*, s. 372—373; L. Piwońska-Pykało, *Wydawnictwa prasowe Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1926—1939*, [w:] *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879—1948*, pod red. J. Myślińskiego i A. Ślisza, Warszawa 1983, s. 186—187.

¹⁰ A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 145.

Narodowy”, „Kurier Polski”, „Kurier Poranny” i „Kurier Warszawski”). Przed majem 1926 r. „Robotnik” zaliczał się do ścisłej czołówki dzienników stołecznych, złożonej z niespełna dziesięciu wydawnictw łączących znaczny nakład z ważkim ciężarem politycznym. Według Michała Śliwy, biografą Mieczysława Niedziałkowskiego, centralny organ PPS zawsze był „jednym z najlepszych pism codziennych II Rzeczypospolitej, swoim formatem i układem graficznym przypominał gazety paryskie”¹¹. Ta dobra marka — obok wytężonych wysiłków wydawców, podyktowanych potrzebami propagandowymi partii — pozwoliła „Robotnikowi” przetrwać załamanie w latach 1932—1936. W drugiej połowie lat trzydziestych powrócił on do złożonego wtedy z ok. 15 pism grona warszawskich dzienników „trwałych lub mających silne podstawy finansowe i pomyślne perspektywy trwałości”¹².

Charakter „Robotnika” jako „poważnego” organu politycznego pod jawną firmą partyjną najwyraźniej uwidocznił się w pierwszych latach Polski Odrodzonej. Dodać tu warto, że w dziedzinie zawartości i układu materiału niemal wszystkie dzienniki polskie tego gatunku hołdowały jeszcze wtedy dziewiętnastowiecznym schematom. Otwierała zatem numer informacja i publicystyka polityczna. Na pierwszej kolumnie drukowano, obszerny zazwyczaj, artykuł wstępny. Dość pokazne były rubryki wiadomości krajowych i zagranicznych. Natomiast korespondencje własne „Robotnik” otrzymywał systematycznie tylko z Paryża. Oprócz działów informacyjnych, ogólnych, artykułów i komentarzy oraz rozbudowanych zawsze relacji z obrad parlamentarnych zamieszczano w specjalnej rubryce „Z życia partii” doniesienia o działalności jej instancji kierowniczych i organizacji terenowych. Odrębne miejsce zajmowały też sprawy międzynarodowego ruchu robotniczego. Bijąca z łamów „Robotnika” powaga nasunęła w 1925 r. Janowi N. Millerowi — publicyście szczerze demokratycznemu, nie należącemu bynajmniej do wrogów PPS — takie oto refleksje: „Czy można sobie przedstawić pismo bardziej nudne, jałowe, czcze i bezbarwne [...]. Nie rozumiem wcale, jak może zająć robotnika to pismo, kiedy nawet człowiek wychowany na krytyce mniej lub więcej »czystego« rozumu zasypia przy drugiej stronie [...]. Jeżeli udało mi się kiedy widzieć robotnika czytającego gazetę, to był to z pewnością nie »Robotnik«, lecz »Kurier Czerwony« lub »Express Poranny«”¹³.

Być może nie mało w tym przesady, ale faktem jest, że u schyłku lat dwudziestych konkurencja owych „kurierów” i „expressów” — cieszących się istotnie ogromnym wzięciem wśród proletariatu miejskiego,

¹¹ M. Śliwa, *Myśl polityczna Mieczysława Niedziałkowskiego (1893—1940)*, Warszawa 1980, s. 64.

¹² A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 306.

¹³ J. N. Miller, *Uwład kulturalny PPS*, „Wiadomości Literackie”, 1925, nr 31.

do którego przemawiać chciał „Robotnik” — zmusiła redakcję do gruntownego przemodelowania zawartości i szaty graficznej pisma. Reforma ta okazywała się również konieczna w obliczu miążdżącej przewagi wydawnictw związanych z rządami pomajowymi i różnymi ugrupowaniami prawicy; część spośród nich, jak np. wymienione wyżej „czerwoniaki” czy „ABC”, miała zresztą profil informacyjno-sensacyjny. Usunięto przeto z pierwszej strony artykuł wstępny. Jego miejsce zajęły wiadomości sensacyjne, przeważnie z zagranicy. Obok nich umieszczano niewielki artykuł polityczny, pisany w prostym, a jednocześnie dynamicznym stylu. Na czołowej kolumnie pojawiły się fotografie, opiszono sposób jej łamania, nagłówkom nadano znaczenie i formę charakterystyczną dla prasy „lżejszego kalibru”. Kosztem doniesień zagranicznych rozbudowano codzienne działy miejski i sportowy. Jako nowość wprowadzono osobny dział „Rzeczy ciekawe i aktualne”.

Dla uatrakcyjnienia pisma poprzez bogatszą treść w latach 1927—1929 zaczęto również dołączać doń — w postaci specjalnych kolumn — tygodniowe i dwutygodniowe dodatki: „Oświata i Kultura” (pod redakcją Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego), „Przyjaciół Dzieci” (pod redakcją Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci), „Samorząd” i „Sztafeta Robotnicza” (organ Związku Robotniczych Stawarzyszeń Sportowych). W 1936 r. przybył jeszcze dodatek studencki — organ Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, od kwietnia 1938 r. działającego jako Sekcja Akademicka PPS. Początkowo ukazywał się on pt. „Walka Młodych”, zaś od 1937 r. pt. „Akademik Socjalista”. I wreszcie, jak już wspominałem, pod koniec 1936 r. obniżono o połowę cenę „Robotnika”. Dodać warto, iż obok dążenia do zdobycia nowych czytelników posunięcie to stanowiło element cichej rywalizacji prasy pepesowskiej z jednolitifrontowym „Dziennikiem Popularnym”¹⁴.

Przez długi czas owe zmiany przynosiły jednak raczej mierne rezultaty. W latach 1933—1937 „Robotnik” — poza drastycznym spadkiem nakładu — miał też duże zwroty, wyższe niż większość innych ukazujących się wtedy w Warszawie głównych dzienników politycznych. Wynosiły one przeciętnie 35—40% przeznaczonych do wolnej sprzedaży egzemplarzy, z rzadka tylko spadając poniżej tej granicy, a znacznie częściej dochodząc do 50%. Dopiero w drugiej połowie 1938 r. ustaliły się na poziomie 30%¹⁵. Naczelne oraz terenowe instancje PPS dokładały poważnych wysiłków dla popularyzacji pism partyjnych, w szczególności „Robotnika”. W tym celu każdego roku organizowały tzw. tygodnie lub miesiące prasy socjalistycznej. Ale akcje takie, przy-

¹⁴ J. Żarnowski, *op. cit.*, s. 152—153.

¹⁵ CA MSW. Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 5a, 10, 12; A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich...*; F. Rudziński, *op. cit.*, s. 111.

najmniej w latach trudności gospodarczych, na ogół zawodziły. Oto podsumowanie jednej z nich, z listopada 1934 r., dokonane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych: „Dla zwiększenia kolportażu »Robotnika« czyniono wiele zabiegów, poświęcając rozwiązaniu tej kwestii wiele narad i organizując propagandowy »Tydzień Robotniczy«. Jak wynika jednak ze sprawozdania Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego [PPS], dotyczącego efektów propagandy kolportażu [...] koła PPS w Warszawie nie były bynajmniej zadowolone z rezultatów propagandy, która osiągnęła zaledwie 60% zamierzeń partii”¹⁶.

Wszystkie te innowacje — których dodatnie skutki ujawniłyby się chyba znacznie wcześniej, gdyby nie wielki kryzys gospodarczy — zmierzały ku dostosowaniu „Robotnika” do „rewolucji” na rynku czytelnictwa, spowodowanej przez ekspansję dzienników informacyjno-sensacyjnych. Utrzymano jednak stałą rubrykę „Z życia partii”. Nie zamierzała bowiem redakcja przekształcać „Robotnika” w pismo wyłącznie informacyjne. Wciąż zachowywał on charakter trybuny dyskusji i polemik oraz miejsca publikacji oficjalnych oświadczeń partyjnych. Pełnił też nadal funkcje instruktażowe. Lektura pisma zawsze — nawet wtedy, gdy dość obficie reprezentowane w nim były materiały sensacyjne — wymagała zdecydowanego i jednoznacznego zaangażowania się w życie polityczne oraz pewnego szlifów intelektualnego. Zresztą na początku 1937 r., po uruchomieniu przez PPS osobnego dziennika „popularnego” typu „Walka Ludu”, „Robotnik” powrócił do „poważnej” formuły. Sensacja, bardzo uszczuplona, zeszła w nim na daleki plan. Prymat odzyskały zaś artykuły i komentarze. I rzecz znamienne: wtedy właśnie, u schyłku Drugiej Rzeczypospolitej — jeśli mierzyć to przyrostem nakładu i spadkiem odsetka zwrotów — „Robotnik” znalazł się u szczytu powodzenia czytelnictwa. Zastanawiać się więc można, czy aby o jego rozwoju w stopniu większym niż zmiany zawartości i szaty graficznej nie decydowały wskazane wyżej „zewnętrzne” przyczyny ogólnej natury: gospodarcze, społeczne oraz polityczne. Przypuszczenie to jest o tyle uzasadnione, że „Robotnik” nigdy nie był adresowany do „człowieka z ulicy”, lecz do bardziej wyrobionego odbiorcy, zwracającego uwagę nie na formę wypowiedzi, a przede wszystkim na treść.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne pismo z ulicy Wareckiej nie tylko formalnie, jako centralny organ partyjny, ale i w pełnym tego słowa znaczeniu, z racji rzeczywistego zasięgu rozpowszechniania, należało do niewielkiej grupy wydawnictw ogólnopolskich. Spora część jego nakładu wędrowała poza Warszawę nawet wówczas, gdy

¹⁶ AAN. MSW. Dep. II Polit., sygn. 852 (mkf 25421), k. 210 — Polityczny Komunikat Informacyjny nr 11 Wydziału Społeczno-Politycznego MSW, 22 XII 1934 (dalej: PKI).

PPS posiadała w niektórych miastach samodzielne dzienniki lokalne. Oczywiście, ich istnienie ograniczało pozastołeczny obieg „Robotnika” do partyjnych aktywistów oraz części inteligencji sympatyzującej z ruchem socjalistycznym. Lecz mimo to np. na początku lat trzydziestych szło „w teren” 35—50⁰/₀ nakładu pisma. Po 1935 r. wskaźnik jego „eksportu” obniżył się co prawda do 5—10⁰/₀, jednak było to z nawiązką rekompensowane działaniem mutacji rozmieszczonych we wszystkich głównych ośrodkach kraju¹⁷. Jak podkreśla A. Paczkowski, ekonomiczne następstwa wielkiego kryzysu „podważyły strukturę prasy pepesowskiej, doprowadzając do ograniczenia aktywności wydawniczej terenowych instancji partyjnych i w drugiej połowie lat 30-tych »Robotnik« stał się *de facto* monopolistą w codziennej prasie PPS, uzupełnianym tylko na rynku społecznym dziennikiem o charakterze popularnym”¹⁸.

Sieć mutacji „Robotnika” powstawać zaczęła w listopadzie 1934 r., kiedy według zgodnego twierdzenia MSW i czynników pepesowskich, „z powodu trudności finansowych” upadły partyjne dzienniki lokalne: „Dziennik Ludowy” we Lwowie, „Naprzód” w Krakowie i „Gazeta Robotnicza” w Katowicach¹⁹. Pismo lwowskie w ogóle zlikwidowano. Natomiast oba pozostałe przekształcono w odbitki wydawnictwa warszawskiego, na jednej tylko kolumnie zamieszczające materiały lokalne. Wszystkie inne mutacje, z wyjątkiem dwóch, były już przedsięwzięciami zupełnie nowymi. Ich zakładanie rozpoczęto w 1935 r. od „Robotnika Piotrkowskiego”. Latem następnego roku uruchomiono „Łodzianina”, tytułem nawiązującego do pepesowskiego periodyku ukazującego się w „polskim Manchesterze” od 1900 do 1933 r., „Robotnika Lubelskiego” (z braku dostatecznej liczby czytelników zwiniętego wszakże na początku kwietnia 1937 r.) oraz „Robotnika Radomskiego”. W 1937 r. wychodzić zaczęły „Robotnik Białostocki” i „Robotnik Poznańsko-Pomorski”. W 1938 r. powołano „Robotnika Wileńskiego”, a po zajęciu Zaolzia w filię warszawskiego dziennika przekształcono wydawanego od 34 lat na tym terenie, ostatnio w Karwinie, „Robotnika Śląskiego”. Wreszcie na kilka miesięcy przed najazdem niemieckim ruszyły „Kronika Częstochowska” i „Kronika Zagłębia Dąbrowskiego” w Sosnowcu.

W ten sposób w połowie 1939 r. „Robotnik” posiadał 12 codziennych wydań: jedno główne, z kolumną kroniki warszawskiej, oraz 11 lokalnych. Ich siecią, najgęstszą w Polsce centralnej, pokryte były wszystkie dzielnice kraju. Jak stwierdzał redaktor naczelny „Robotnika”

¹⁷ CA MSW, Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 4a, 5a, 10, 12.

¹⁸ A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 140.

¹⁹ AAN. MSW, Dep. II Polit., sygn. 852 (mkf 25421), k. 210 — PKI, nr 11, 22 XII 1934; AAN. Min Skarbu, Dep. V Podatków i Opłat, sygn. 6449 (S-ka Nakł.-Wyd. „Robotnik” do 6 Urzędu Skarbowego w Warszawie, 27 VI 1939).

M. Niedziałkowski, mutacje utworzono „w dążeniu do podniesienia poziomu i rozwoju pisma [...] podniesienia [jego] atrakcyjności na danym terenie i zaspokojenia lokalnych wymagań” informacyjno-propagandowych²⁰. We wszystkich miastach, dla których wydawano mutacje, założone zostały — kierowane przez tamtejsze okręgowe komitety PPS — tzw. ośrodki kolportażowe „Robotnika”. Pełniły one, wprawdzie dla pomniejszenia obciążeń podatkowych nieformalne, funkcje terenowych oddziałów redakcji stołecznej. Obok rozpowszechniania pisma oraz zjednywania nowych czytelników ośrodki owe zajmowały się opracowywaniem i dostarczaniem do Warszawy korespondencji i doniesień z życia lokalnego. Tam, gdzie istniały terenowe placówki oficjalnej Polskiej Agencji Telegraficznej, filie „Robotnika” korzystały również z ich biuletynów (Łódź, Piotrków, Radom, Wilno, Poznań, Katowice, Kraków). Trzy mutacje: w Piotrkowie, Radomiu i Białymstoku kolumny lokalne dodrukowywały na miejscu i w związku z tym miały osobnych redaktorów odpowiedzialnych. Pozostałe były w całości tłoczone i redagowane w warszawskiej centrali wydawnictwa.

Przy istnieniu tak dużej liczby mutacji „Robotnik” ukazywał się wtedy w dwóch wersjach: jedna, dla prowincji, musiała być gotowa ok. godziny siódmej wieczorem, druga — dla Warszawy, zawierająca ostatnie wieczorne telegramy i stronicę kroniki stołecznej, była zamykana ok. godziny drugiej w nocy²¹. W związku z takim harmonogramem pracy redakcji, a był to chyba najlepszy z możliwych, edycje terenowe drukowały materiały informacyjne opóźnione o ok. pół dnia w porównaniu z wydaniem głównym (warszawskim) „Robotnika” oraz pismami miejscowymi, korzystającymi samodzielnie z serwisu i własnych źródeł wiadomości. Popołudniowe doniesienia z jednego dnia tzw. prowincjonalny odbiorca „Robotnika” otrzymywał zatem dopiero rano dnia następnego. Na pewno ograniczało to popularność mutacyjnych wydań organu PPS, które wśród szerszych kręgów społeczeństwa pod względem szybkości informacji nie mogły współzawodniczyć z miejscowymi dziennikami. Ale obfitość bieżących doniesień organizacyjnych z danego terenu oraz materiałów propagandowych i instruktażowych czyniła je bardzo przydatnym instrumentem w działalności partii.

Dość sprawne funkcjonowanie mutacji „Robotnika” zapewniał odpowiedni system ich finansowania. Z 10-groszowej ceny każdego sprzedanego egzemplarza kantory wydań terenowych, czyli tzw. ośrodki kolportażowe przy okręgowych komitetach robotniczych, odprowadzały do centrali w Warszawie po 4 grosze. Pozostałe 6 gr zatrzymywały dla

²⁰ AAN. Min. Skarbu, Dep. V Podatków i Opłat, sygn. 6449 (S-ka Nakł.-Wyd. „Robotnik” do Min. Skarbu, 13 II 1939).

²¹ S. Niemyski, *W redakcji „Robotnika”*, [w:] *Wspomnienia dziennikarzy o wrześniu 1939 roku*, pod red. E. Rudzińskiego, Warszawa 1965.

siebie, na pokrycie kosztów miejscowej administracji i propagandy pisma. Ponadto na owe cele pozostawiano mutacjom 10—15% dochodów z ogłoszeń reklamowych, jakie uzyskiwały one na swoim terenie²². Wpływy z tego tytułu były jednak bardzo szczupłe. „Robotnik” nie miał bowiem charakteru wydawnictwa komercyjnego, w którym inse-raty odgrywają zasadniczą rolę dla jego bytu. Mutacje, tak samo zresztą jak i wydanie główne, przynosiły zazwyczaj deficyt. Wynikające stąd straty pokrywały właśnie OKR, przeprowadzając wśród członków i sympatyków partii częste zbiórki na fundusz prasowy. Te instancje okrę-gowe sprawowały również nadzór polityczny nad mutacjami.

Dziennik z ulicy Wareckiej poprzez lata trudne i dużo krótsze okresy powodzenia przeprowadzał bardzo niewielki, w porównaniu z pozosta-łymi ówczesnymi pismami warszawskimi tej rangi, zespół redakcyjny²³. Nie liczył on nigdy więcej niż ośmiu do dziesięciu „etatowych” pra-cowników, a zawsze znajdowało się wśród nich kilku młodych dzien-nikarzy i literatów zarabiających w ten sposób na życie. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne zespół „Robotnika” dobierano według ścisłych kryteriów politycznych. Żaden z jego członków nie współpra-cował z innymi, z wyjątkiem pepesowskich, wydawnictwami. W sto-łecznej żurnalistyce tamtych czasów, w której przeważało „rzemieślni-czo-apolityczne” podejście do zawodu, było to czymś zupełnie unikal-nym, nadającym ekipom „Robotnika” i wszystkich organów partii soc-jalistycznych znamienny rys. „Większości dziennikarzy — pisze Daria Nałęcz — obojętny był polityczny kierunek redagowanej gazety. Red-aktor przypominał marynarza, który z pełnym poświęceniem, przy wykorzystaniu swoich niekiedy bardzo wysokich umiejętności, pra-cował na statku, nie interesując się flagą powiewającą na maszcie. [...] Poza zajmującą odrębną pozycję, nawet w przypadku legalności ocie-rającą się o represje, prasą komunistyczną należy [...] zwrócić uwagę na najbardziej ideowo określonych dziennikarzy z PPS. W tej stosun-kowo skromnej liczebnie społeczności najrzadziej zdarzały się wypadki zawodowego działania niezgodnego z własnymi poglądami politycznymi. Tutaj też najczęściej można było odnotować »niepokorne« wobec za-leceń władz [państwowych] zachowania, za które częstokroć trzeba było płacić nie tylko dodatkowymi utrudnieniami w wykonywaniu zawodu, ale też niejednokrotnie ograniczeniem wolności i karami więzienia. [...] Do wyjątków należało, żeby uwięziony zgodził się wystąpić z prośbą o ułaskawienie”²⁴.

²² AAN. Min. Skarbu, Dep. V Podatków i Opłat, sygn. 6449 (Protokół badania ksiąg S-ki Nakł.-Wyd. „Robotnik”, 17 VI 1939).

²³ *Materiały o stanie zatrudnienia w wydawnictwach prasowych w Polsce. Ankieta organizacyjna Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism z 22 kwietnia 1939 r.* Oprac. A. Notkowski, RHCP, t. 12: 1973, z. 3.

²⁴ D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918—1939*, Warszawa—Łódź 1982, s. 302—304.

Jeszcze jedną cechą odróżniającą kolektyw „Robotnika” od zespołów innych dzienników warszawskich był wyjątkowo liczny zastęp nietatowych, czyli nie opłacanych współpracowników redakcji. Znajdujący się wśród nich wybitni działacze i parlamentarzyści partyjni, jak np. Feliks Perl, Mieczysław Niedziałkowski, Kazimierz Czapiński, Stanisław Posner, Zygmunt Zaremba, a po wyborach 1928 r. Stanisław Dubois (w redakcji od 1923 r.) i Kazimierz Kaczanowski, zajmowali w redakcji najbardziej odpowiedzialne stanowiska i wykonywali najważniejsze prace. Drugą grupę honorowych współpracowników pisma tworzyli studenci, członkowie związanego z partią Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Na nich spoczywał główny ciężar robót technicznych, szczególnie korekty²⁵.

Przez pierwsze dni po wyjściu „Robotnika” z podziemia kierował nim Tomasz Arciszewski — jeden z czołowych przywódców Organizacji Bojowej PPS w rewolucji 1905—1907, od 1914 r. członek Centralnego Komitetu Robotniczego partii, na przełomie 1918 i 1919 r. minister w obu tzw. rządach ludowych. Już 18 listopada 1918 r. za biurkiem redaktora naczelnego zastąpił go Feliks Perl — przedstawiciel starszej generacji działaczy socjalistycznych, weteran II Proletariatu, utalentowany publicysta i polemista polityczny, historyk polskiego socjalizmu, uczestnik założycielskiego zjazdu PPS w Paryżu w 1892 r. i współtwórca jej pierwszego programu; od 1902 r. wieloletni członek CKR, potem CKW PPS; od 1906 r. jeden z przywódców PPS-Frakcji Rewolucyjnej, a następnie frondującej przeciwko J. Piłsudskiemu PPS-Opozycji; w latach 1901—1904 redaktor konspiracyjny „Robotnika”; w Polsce Odrodzonej od 1919 r. poseł na Sejm i w latach 1924—1926 przewodniczący CKW PPS. Jak notuje w swoich wspomnieniach Józef T. Mieszkowski, od 1925 r. panujący w wydawnictwach partyjnych, m. in. w „Robotniku”, Feliks Perl „wzbudzał powszechny szacunek i respekt. [...] W zespole redakcyjnym ceniono [go] i szanowano, a i bano się nawet, nie tyle z uwagi na ogromną jego wiedzę i autorytet moralny ani dlatego, że Perla bał się podobno nawet Piłsudski, lecz głównie że [...] był tak bardzo innym człowiekiem niż jego współcześni, że był to jakimś cudem zachowany relikw z poprzedniego, bohaterskiego pokolenia ofiarników i ludzi podziemnych walk o niepodległość i socjalizm”²⁶.

Feliks Perl zmarł 15 kwietnia 1927 r. »Robotnik« — pisał po trzydziestu latach Henryk Jabłoński — nazwał go po śmierci »wodzem partii«, choć ten typowy intelektualista nie był nim w istocie nigdy. W kierownictwie PPS większą rolę odgrywali zawsze ludzie o więk-

²⁵ J. T. Mieszkowski, *Wspomnienia dziennikarza socjalisty*, Warszawa 1971, s. 294—299.

²⁶ *Tamże*, s. 295.

szych odeń zdolnościach organizacyjnych czy krasomówczych. Nie był »wodzem«, starał się być myślą i sumieniem swej partii”²⁷.

Na miejsce F. Perla 30 maja 1927 r. Rada Naczelna PPS mianowała trzydziestoczteroletniego M. Niedziałkowskiego, mimo dość młodego wieku wybitnego już wtedy działacza, publicystę i teoretyka partyjnego. Już jako uczeń gimnazium był on jednym z przywódców Unii Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, działającej nielegalnie w zaborze rosyjskim pod patronatem PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Od schyłku I wojny światowej aż po kres Drugiej Rzeczypospolitej, w latach 1916—1939, nieprzerwanie zasiadał najpierw w CKR, a potem w Radzie Naczelnej i CKW PPS. Od 1920 do 1921 r. pełnił bardzo eksponowaną funkcję sekretarza generalnego partii, następnie — do 1925 r. — był sekretarzem CKW do spraw zagranicznych, a w latach 1924—1931 jego wiceprzewodniczącym. Przez wiele lat, od 1923 r., wchodził w skład egzekutywy Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej. Wybrany w 1919 r. do Sejmu, na stanowisku poselskim pozostawał do 1935 r. Obejmując szefostwo centralnego organu partii, miał już poważny staż dziennikarski. W ostatnich miesiącach przed odzyskaniem niepodległości, jako funkcjonariusz Wydziału Prasy CKR, należał do kilkuosobowego grona kierującego wszystkimi pismami pepesowskimi. Redagował kolejno: ukazującą się w okupowanej przez Niemców Warszawie „Jedność Robotniczą” (1917—1918), miesięcznik teoretyczny „Przedświt” (1919—1920) i dwutygodnik dla inteligencji „Trybuna” (1920—1922), a od końca 1926 r. zastępował ciężko chorego F. Perla w prowadzeniu „Robotnika”²⁸.

Pod kierownictwem M. Niedziałkowskiego, jednego z najlepszych publicystów polskich czasów międzywojennych, pozostawał „Robotnik” do września 1939 r. Nowy redaktor pisma już w momencie swojej nominacji uważany był za najwybitniejszego przedstawiciela młodszego pokolenia działaczy PPS i pierwsze pióro partii. W „Robotniku”, a także w wielu innych organach pepesowskich i demokratycznych ogłaszał głównie artykuły wstępne poruszające aktualne sprawy partyjne i krajowe, polemiki z publicystami przeciwnych ugrupowań politycznych oraz artykuły problemowe, w których rozwijał zagadnienia teorii ruchu socjalistycznego. Trudne obowiązki redaktorskie łączył cały czas z pracą w CKW, nadal wywierając duży wpływ na bieżącą politykę PPS. Od przełomu lat dwudziestych i trzydziestych uchodził też za czołowego ideologa partii²⁹.

²⁷ H. Jabłoński, Przedmowa do: F. Perl, *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. (Do powstania PPS)*, Warszawa 1958, s. XIII; zob. też: W. Kielecki, [J. Libkind], *Feliks Perl. Próba życiorysu*, Warszawa 1929.

²⁸ Zob. M. Śliwa, *op. cit.*, s. 41—74; J. Tomicki, *Mieczysław Niedziałkowski*, Warszawa 1978, *passim*.

²⁹ M. Śliwa, *op. cit.*, s. 67—68, 354—358; J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892—1948*, Warszawa 1983, s. 338.

Młody i rzutki M. Niedziałkowski, może nawet w większym stopniu niż jego poprzednik, uczynił z redakcji „Robotnika” warsztat rzetelnej i dobrze zorganizowanej pracy dziennikarskiej. Wielką wagę przykładał również do prawidłowego funkcjonowania zaplecza technicznego. Z racji cech swojego charakteru był szefem niekwestionowanym, wśród podwładnych cieszącym się ogólnym autorytetem. Sam zaś wymagał od nich dużo, lecz wszystkich — zarówno renomowanych publicystów, jak szeregowych drukarzy — traktował jednakowo. Tym właśnie najbardziej ujmował ludzi. Zecer z oficyny „Robotnika”, Marian Grzelecki, tak oto wspominał swego „naczelnego”: „Swoją osobowością wzbudzał wielkie zaufanie. Umiał z każdym pracownikiem rozmawiać, umiał każdemu wytłumaczyć jakieś zagadnienie nurtujące jego. Nie zapomnę momentów charakterystycznych dla niego — z każdym pracownikiem fizycznym drukarni umiał zamienić kilka ciepłych słów, umiał uścisnąć mu rękę, pytać o jego zdrowie w kilku chociażby słowach [...] ten demokratyczny naówczas stosunek do pracowników budził w nas wszystkich wielki szacunek do osoby [...] Niedziałkowskiego”³⁰.

Zespół dziennikarski „Robotnika” ukształtował się w pierwszych latach Polski Odrodzonej i później w jego składzie nie zachodziły już poważniejsze zmiany. Przed majem do najaktywniejszych publicystów należeli: Jan Maurycy Borski — autor wielu artykułów wstępnych i komentarzy politycznych, Roman Boski — sprawozdawca parlamentarny i felietonista, Zygmunt Zaremba, Stanisław Posner — związany z partią od początku jej istnienia, w warszawskiej prasie postępowej czynny już w latach dziewięćdziesiątych XIX w., Jerzy Czeszejko-Sochacki — do zerwania z PPS w 1921 r. i przejścia w szeregi ruchu komunistycznego, Mieczysław Niedziałkowski, Bronisław Siwik i Wacław Wolski. Recenzentem muzycznym był Cezary Jellenta — wytrawny żurnalista ze stażem z przełomu wieków. Recenzje teatralne pisał wybitny krytyk i dramaturg Karol Irzykowski — w latach 1921—1934 prowadzący cały dział literacki pisma; recenzje filmowe i sprawozdania z sądów — Irena Kalinowska-Kopankiewiczowa; rubryki sportu i ciekawostek ze świata montował Ignacy Klibański. Sekretariat redakcji spoczywał na przemian w rękach Bolesławy Kopelówny i Stanisława Dubois.

Po 1926 r. do grona redaktorów i stałych współpracowników doszli jeszcze m. in. Jan Dąbrowski, Stanisław Niemyski, Edward Szymański, najbardziej wtedy znany w kraju poeta socjalistyczny, oraz Norbert Barlicki, Kazimierz Czapiński, Benedykt Elmer, Jan Nepomucen Miller, Adam Próchnik, Kazimierz Pużak i Zygmunt Żuławski. Natomiast funkcję dyrektora administracyjnego pełnili kolejno: Jerzy Szapiro — łączący niekiedy to zajęcie z publicystyką, Julian Maliniak — znany

³⁰ Cyt. za: M. Śliwa, *op. cit.*, s. 65.

jako doświadczony wydawca oraz Stanisław Karpiński i Franciszek Bia-
 łas. Według oceny A. Paczkowskiego, „Robotnik” dysponował zawsze
 „dobrą [...] ekipą redakcyjną [...]”. Zespół ten mógł stawać w szranki
 polemiczne z każdym przeciwnikiem i bynajmniej nie stronił od poli-
 tycznych i ideowych konfrontacji. A było ich niemało, gdyż PPS wi-
 działa przeciwników i na lewo, i na prawo od siebie, a krąg potencjal-
 nych — i rzeczywistych — aliantów był stosunkowo wąski”³¹.

Przez 14 lat „Robotnik” był jedynym dziennikiem PPS w Warsza-
 wie. Drugi, pt. „Głos Stolicy”, uruchomiony został dopiero 13 wrześ-
 nia 1932 r. Próbę tę podjęła grupa działaczy i dziennikarzy partyjnych
 na czele z Antonim Zdanowskim, ówczesnym zastępcą sekretarza gene-
 ralnego politycznie podległego PPS Związku Stowarzyszeń Zawodo-
 wych, oraz Wiesławem Wohnoutem, poprzednio pracującym w socjali-
 stycznych wydawnictwach codziennych w Poznaniu i Krakowie. „Głos”,
 w intencji jego założycieli, miał być redagowanym „żywo i barwnie”
 i dlatego dla wszystkich dostępnym organem „świata pracy”. Nadano
 mu formułę zbliżoną do dzienników informacyjno-sensacyjnych. Był
 tanią (10 gr), czterostronicową zaledwie popołudniówką, dość żywo ła-
 maną, obok wiadomości bieżących zamieszczającą tylko krótkie felie-
 tony i teksty polemiczne. Zapewne z myślą o pozyskaniu szerokich
 kręgów wielkomiejskiej „ulicy” zrezygnowano w „Głosie” z jawnej fir-
 my partyjnej.

Pismo zaczęło wydawać z niemałym rozmachem: w piętnastotysięcz-
 nym nakładzie i z mutacją w Katowicach zatytułowaną „Głos Śląska”.
 Ale już po pierwszym miesiącu istnienia zaprzestać musiano wysyłki
 na prowincję i obniżyć nakład do 11 tys., zaś po upływie następnego
 miesiąca, w połowie listopada 1932 r. — do 7,5 tys. egz.³² Wkrótce
 potem, z powodu zbyt szczupłej klienteli i wynikających stąd strat
 finansowych, pismo zostało zamknięte przez wydawców. Przypuszczać
 można, iż o upadku „Głosu” zadecydowała z jednej strony ostra konku-
 rencja narzucana przez zakorzenione już na warszawskim gruncie dzien-
 niki, zwłaszcza informacyjno-sensacyjne olbrzymy, z drugiej — wydatnie
 ograniczona w warunkach wielkiego kryzysu chłonność rynku czyteln-
 czego. Duże znaczenie miało też chyba wspomniane wyżej ogólne zała-
 manie działalności PPS.

Fiasco „Głosu Stolicy” na kilka lat odstręczyło PPS od tego rodzaju
 przedsięwzięć. Po raz drugi na założenie towarzyszącego „Robotniko-
 wi” dziennika o charakterze popularnym, czy może lepiej: populistycz-
 nym, który odpowiadać by mógł upodobaniom czytelniczym wielkiej
 przecież rzeszy członków i sympatyków partii, zdecydowano się na po-
 czątku 1937 r. Inicjatywę tę podejmowano wszakże w całkowicie od-

³¹ A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 142—143.

³² CA MSW. Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 4a.

miennych okolicznościach niż poprzednią, co dawało jej lepsze widoki powodzenia. Była ona jak gdyby końcowym akcentem trwającej już od ponad dwóch lat reorganizacji prasy pepesowskiej.

Jak wiadomo, pod koniec 1936 r. wszystkie organy partyjne scentralizowano i podporządkowano dwóm wydawnictwom mieszczącym się w Warszawie w gmachu przy Wareckiej 7: redakcji „Robotnika” z M. Niedziałkowskim na czele oraz Zespołowi Czasopism PPS pod kierownictwem Z. Zaremby. Początkowo w skład Zespołu wchodziły wyłącznie periodyki: „Tydzień Robotnika”, dwutygodniki „Chłopska Prawda”, „Głos Kobiet” i „Młodzi idą” oraz miesięcznik teoretyczny „Światło”. Biorąc pod uwagę, iż nakłady samego tylko „Tygodnia Robotnika” dochodziły do 70 tys., a „Chłopskiej Prawdy” do 20—25 tys. egz., nie będzie chyba przesadną nazwą „wielki koncern prasowy”, jaką określił Zespół Marian Marek Drozdowski³³.

Pod koniec okresu międzywojennego akcja prasowa PPS koordynowana była zatem przez dwa odrębne od siebie, choć pod jednym dachem działające ośrodki. Tym samym do rangi drugiego, formalnie równorzędnego M. Niedziałkowskiemu, partyjnego menadżera wydawniczego awansował Z. Zaremba, prawie rówieśnik i bliski krewny redaktora „Robotnika”³⁴. Do ruchu socjalistycznego trafił on podobną drogą, co i kuzyn — poprzez tajny Związek Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej. Jako członek jego Centralnego Komitetu, w 1912 r. wstąpił do PPS-Fracji Rewolucyjnej, przechodząc jednak wkrótce w szeregi PPS-Opozycji. Podczas I wojny światowej przebywał w Rosji, gdzie należał m. in. do Centralnego Komitetu Wykonawczego tamtejszych emigracyjnych grup PPS. Do okupowanej jeszcze przez Niemców Kongresówki powrócił w połowie 1918 r. Włączywszy się natychmiast do podziemnej organizacyjnej pracy w Warszawie, we wrześniu tego roku powołany został w skład krajowego CKR. Reprezentował w nim lewicowo-radykalny odłam partii.

W pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości Z. Zaremba czynnie uczestniczył w przygotowywaniu założeń programowych zjednoczonej PPS. Wtedy też zaangażował się w ruch spółdzielczy, przypisując mu doniosłą rolę szkoły ekonomicznego wychowania kadr socjalistycznych. W 1921 r. został przewodniczącym Zarządu Związku Robotniczych Spółdzielni Spożywców. Pełnił tę funkcję przez cztery lata, do połączenia się ZRSS ze Związkiem Polskich Stowarzyszeń Spożywców RP „Społem”. Z kolei w 1922 r. wybrany został z ramienia partii na posła na Sejm. W ławach parlamentarnych zasiadał do 1935 r. Dalszym etapem kariery politycznej Z. Zaremby było powołanie go

³³ M. M. Drozdowski, Przedmowa do: Z. Zaremba, *Wspomnienia. Pokolenie przełomu*, Kraków—Wrocław 1983, s. 21.

³⁴ Z. Zaremba, *op. cit.*, s. 291.

w 1926 r. do CKW PPS, którego członkiem pozostawał bez przerwy do wybuchu II wojny światowej. Bezpośrednio po przewrocie majowym — w odróżnieniu od większości przywódców PPS — starał się skierować partię na tory zdecydowanej opozycji wobec rządów marszałka Piłsudskiego. Później zaś, ze stanowiska radykalnego, krytykował programowe i taktyczne kompromisy Prezydium CKW na rzecz ugrupowań współdziałających z PPS w ramach Centrolewu. To właśnie spowodować mogło odsunięcie go na drugi plan w naczelnych władzach partyjnych, w których miał pieczę nad Referatem Spółdzielczości. Od połowy lat trzydziestych Z. Zaremba przechylał się wyraźnie na stronę lewicowego nurtu PPS. Wzmocniła się również wtedy jego pozycja w partii. Natomiast u szczytu znaczenia znalazł się od chwili, gdy powierzono mu organizację i kierownictwo Zespołu Czasopism PPS. Według Jana Tomickiego, po XXIV Kongresie partyjnym, obradującym na przełomie stycznia i lutego 1937 r. w Radomiu, uzyskał on „największy wpływ na politykę wydawniczą PPS”³⁵.

Obejmując Zespół Czasopism, Z. Zaremba miał już dwudziestoletnią praktykę dziennikarską. Rozpoczął ją w 1917 r. jako założyciel i redaktor tygodnika „Jedność Robotnicza” w Charkowie. Pismo to, noszące tytuł identyczny z ówczesnym warszawskim periodykiem PPS, było organem międzypartyjnego Zjednoczenia Socjalistycznego Polskiego (PPS, PPS-Lewica, SDKPiL), działającego w Zagłębiu Donieckim wśród ewakuowanych z Królestwa robotników³⁶. Po powrocie do kraju podjął pracę propagandową i publicystyczną. Początkowo najwięcej pisał w warszawskiej „Jedności Robotniczej”. Natomiast po jej likwidacji, od przełomu 1918 i 1919 r., swoje artykuły zamieszczał głównie w przekształconym w dziennik „Robotniku” oraz w miesięczniku teoretycznym „Przedświt”. Ponadto w 1920 r. wydawał w Warszawie i redagował partyjny tygodnik społeczno-kulturalny i popularnonaukowy „Światło”. Z kolei w 1922 r. kierował stołecznym dwutygodnikiem „Związkowiec”, wydawanym przez Komisję Centralną Klasowych Związków Zawodowych. Jednocześnie, w latach 1922—1925, współpracował z organem Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, dwutygodnikiem „Spółdzielca”, przejściowo jako jego redaktor naczelny. Po maju, w trudnym okresie zmagania Centrolewu z sanacją, prowadził tygodnik „Pobudka” (1928—1931). Od 1931 r., pozostając stałym publicystą „Robotnika”, przez następne dwa lata nie pełnił w prasie partyjnej żadnych kierowniczych funkcji. W 1933 r., w ramach podziału obowiązków w CKW, otrzymał nadzór nad Wydziałem Wydawniczo-Propagandowym. Jednocześnie został szefem „Tygodnika Robotnika” — największego pod

³⁵ J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892—1948*, s. 368.

³⁶ Zob. M. M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 9—10; J. Myśliński, *op. cit.*, s. 300.

względem wysokości nakładu, a drugiego co do znaczenia politycznego, ówczesnego pisma PPS. Z tego właśnie stanowiska powołano go do montowania Zespołu Czasopism.

Obaj wielcy bossowie prasy socjalistycznej różnili się zarówno poglądami na taktykę ruchu, jak i przedstawili sobie zupełnie odmienne indywidualności. Mieczysław Niedziałkowski należał zawsze do umiarkowanego skrzydła PPS, Zygmunt Zaremba zaś był człowiekiem partyjnego centrum, zdradzającym silne skłonności ku lewicy. Tak na przykład na XXII Kongresie PPS w Krakowie w maju 1931 r. M. Niedziałkowski postulował odbudowę Centrolewu, nawet kosztem dalszych koncesji programowo-politycznych PPS wobec stronnictw sojuszniczych, oraz uważał za właściwe dotychczasowe parlamentarne metody walki z rządami piłsudczykowskimi. Natomiast Z. Zaremba, jako zwolennik utworzenia „władzy robotniczo-włościańskiej”, był przeciwnikiem odnawiania Centrolewu i opowiadał się za obraniem bardziej rewolucyjnej, pozaparlamentarnej drogi działania. Na następnym kongresie partyjnym, w lutym 1934 r. w Warszawie, poszedł jeszcze dalej: poparł stanowisko lewicy, iż przyszły „rząd robotniczo-włościański” powinien przyjąć formę tymczasowej dyktatury, służącej zdławieniu dążeń autorytarno-faszystowskich. Zaś M. Niedziałkowski odrzucał wszelką dyktaturę jako coś absolutnie sprzecznego z humanizmem socjalistycznym. W latach późniejszych owe rozbieżności uległy pewnemu zniuansowaniu, lecz bynajmniej nie zniknęły ³⁷.

³⁷ Zob. B. Głowacki, *op. cit.*, s. 149—178, 228—264; J. Żarnowski, *op. cit.*, s. 19—228. Obszerną, w wielu punktach dyskusyjną charakterystykę Z. Zaremby, zwracającą uwagę na jego działalność prasową i rywalizację z M. Niedziałkowskim, przedstawia A. Tymieniecka, *Warszawska organizacja PPS 1918—1939*, Warszawa 1982, s. 200—201: „Od połowy 1934 r. pozycja Zygmunta Zaremby w organizacji warszawskiej PPS zaczęła się umacniać. Był to człowiek nieprzeciętnie utalentowany, ale też i nieprzeciętnie ambitny. W latach 30-tych niedwuznacznie zmierzał do odgrywania czołowej roli w PPS. Jego ambicjom politycznym służyć miała rola w prasie PPS-owskiej (istniały informacje, iż zmierzał do pozbawienia Niedziałkowskiego stanowiska redaktora naczelnego »Robotnika«, aby samemu je zająć, objął po Obarskim redakcję »Tygodnia Robotnika«, a następnie także miesięcznika »Światło«), wpływy w PPS jako niekoronowanego króla lewicy, a także i organizacja warszawska. Uwzięcie Barlickiego i Dubois w końcu 1933 r. pomogło mu objąć tu na czas jakiś rolę czołową. Ostrożny i dość konserwatywny Arciszewski nie mógł się z Zarembą mierzyć. Ocena postawy politycznej Zaremby budzi wśród historyków kontrowersje. Jego radykalizm nie ulega wątpliwości, ale równocześnie zajmował on konsekwentnie stanowisko antykomunistyczne. Sądzę, że Zaremba rzeczywiście widział konieczność zradykalizowania polityki PPS dla umocnienia jej wpływów na masy w sytuacji istniejącej w latach 30-tych, ale tylko do pewnych granic. Zresztą Zaremba zawsze przemawiał radykalniej, niż działał, nie można więc ustrzec się od przypuszczeń, że w jego lewicowości wiele było demagogii, obliczonej na umacnianie osobistych wpływów w masach partyjnych. W organizacji warszawskiej oddawało mu to wielkie przy-

A co się tyczy różnic usposobienia, sam Z. Zaremba naświetlił je, pisząc, że redaktor „Robotnika”, „powściągliwy w wyrażaniu swych uczuć, w odezvaniach zawsze rzeczowy, a nawet suchy, obdarzony był rozległym talentem pisarskim, pozwalającym mu władać każdym rodzajem publicystyki, od teoretycznego wywodu do lekkiego felietonu, a nawet okolicznościowego wiersza. Był pod wielu względami przeciwnieństwem mojego charakteru i skłonności, raczej typem popularyzatora wiedzy niż rewolucyjnego działacza robotniczego. Unikał ostrych starć i starał się zawsze znaleźć wspólny język z większością towarzyszy, gdy ja raczej szedłem zawsze pod prąd. [...] Bywało jednak, że tymi różnicami dopełnialiśmy się wzajemnie, a nasze spory nie mąciły dobrych stosunków wzajemnych”³⁸. W spisywanych ćwierć wieku później wspomnieniach Z. Zaremba wyraźnie złagodził ostrość kantów, jakimi we wspólnej robocie partyjnej zderzał się nieraz ze swoim kuzynem. Odmiennosc przekonań i osobowości obu wybitnych działaczy niewątpliwie ujawniała się także i wtedy, gdy w drugiej połowie lat trzydziestych dyrygowali oni akcją prasowo-wydawniczą PPS. Być może dochodziło nawet między nimi do ukrytej rywalizacji.

To właśnie Zespołowi Czasopism, a nie redakcji „Robotnika” podlegał drugi z kolei — po nieudanym eksperymencie z „Głosem Stolicy” — uruchomiony w Warszawie „popularny” dziennik PPS „Walka Ludu”. Ukazywać się on zaczął od 15 stycznia 1937 r., w przededniu XXIV Kongresu partii, który podjąć miał zasadnicze decyzje dotyczące jej programu, polityki bieżącej i metod działania. Nowemu piśmie przeznaczono dwojaką rolę: narzędzia ataków na rozwielnioną w stolicy informacyjno-sensacyjną prasę prorządową i „narodowo-radykalną” oraz — według MSW — bezpośredniej, choć dyskretnej, przeciwwagi dla jednolitifrontowego „Dziennika Popularnego”³⁹. Obydwa te zadania wiązały się z ogólnym ożywieniem życia publicznego w kraju. Drugie z nich było wszakże dość delikatnej natury. „Dziennikiem Popularnym”, utworzonym w październiku 1936 r. z inicjatywy KPP, kierowali mianowicie za zgodą naczelnych władz partii socjalistycznej dwaj ich prominentni członkowie, reprezentujący nurt lewicowy: Norbert Barlicki i Stanisław Dubois. Oficjalne zawieszenie współpracy PPS z komunistami — zresztą niedawno zadzierzgniętej, realizowanej bez głąb-

slugi, ale nie była to już ta sama organizacja, którą — jak w latach 20-tych — można było podporządkować rządowi jednego działacza. Taka sytuacja w warunkach ożywienia politycznego organizacji, radykalizacji jej poglądów, wyrośnięcia nowej kadry działaczy i bliższych kontaktów z lewicą rewolucyjną nie mogła się powtórzyć. Nie sprzyjała temu także atmosfera ostrych walk politycznych, wzmagających się w połowie lat 30-tych”.

³⁸ Z. Zaremba, *op. cit.*, s. 291.

³⁹ AAN. MSW, Dep. II Polit., sygn. 853 (mkf 25422) — PKI, nr 12, 16 I 1937.

szego przekonania i nader luźnej — nastąpiło dopiero na XXIV Kongresie partii (31 I — 2 II 1937). Do tego momentu CKW uprawiało zatem wobec „Dziennika Popularnego” swoistą podwójną grę, nie eksponując oczywiście jej negatywnej strony.

„Walka Ludu” ukazywała się z podpisem Rady Naczelnej PPS jako jej formalnego wydawcy. Ogólny nadzór polityczny nad nowym dziennikiem sprawował sam Zygmunt Zaremba, kierowanie bieżącą pracą redakcji powierzono zaś młodemu publicyście partyjnemu Zbigniewowi Mitznerowi. Pod względem formalnym „Walkę” w pełni dostosowano do wyznaczonej jej roli oddziaływania na pozostającego poza partią „szarego człowieka”. Była to czterostronicowa popołudniówka, kosztująca zaledwie pięć groszy i reklamująca się w podtytule jako „codzienne pismo wszystkich ludzi pracy”. Nie stroniła od sensacji, zwłaszcza w odcinkach powieściowych — wedle A. Paczkowskiego — jaskrawo kontrastujących z tym wszystkim, „co poprzednio drukowano w »Robotniku«, a nawet efemerycznym »Głosie Stolicy«”⁴⁰. „Robotnik”, jak wiadomo, powrócił wówczas do „poważnej” i spokojnej konwencji. Natomiast „Walka Ludu”, zdecydowanie występując przeciwko obozowi rządowemu, Narodowej Demokracji i Kościołowi, przemawiała tonem bardzo ostrym, nierzadko wręcz demagogicznym. Nakład pisma wynosił początkowo, w styczniu 1937 r., 35,5 tys. egz., przy „eksportie” poza Warszawę 4,2 tys. egz. i pięćdziesięcioprocentowych zwrotach⁴¹.

W marcu 1937 r. tzw. koncern Zaremby wkroczył na rynek czytelniczy z następnym tego rodzaju organem, również firmowanym oficjalnie przez Radę Naczelną PPS — „Dziennikiem Ludowym”. Był on połączony z „Walką Ludu”, lecz różnił się od niej objętością (sześć kolumn większego formatu) oraz ceną (10 groszy). Wyznaczono mu też w owym tandemie pierwszoplanową rolę. „Walkę Ludu” przekształcono odtąd w odbitkę dwóch pierwszych i dwóch ostatnich stron „Dziennika”. Skierowano ją wyłącznie do kolportażu pozawarszawskiego, jak stwierdziła sama redakcja, przede wszystkim „dla wynędzniałej wsi i dla Kresów”⁴². Konkurować miała tam „Walka” z „popularną” prasą endecką. Na terenie stołecznym operował zaś „Dziennik Ludowy”, którego nakład do października 1937 r. wynosił 16 tys. egz.⁴³ Oba pisma redagowane były w sposób dużo przystępniejszy niż „Robotnik”. W zaciekłych starciach z przeciwnikami posługiwały się materiałami sensacyjnymi, z których centralny organ partii prawie zupełnie zrezygnował. Nigdy

⁴⁰ A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 144.

⁴¹ CA MSW, Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 10.

⁴² „Walka Ludu”, nr 61 z 11 III 1937; cyt. za: A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 144.

⁴³ CA MSW, Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 10.

wszakże nie maskowały swojego oblicza politycznego, a ich zewnętrzna szata odznaczała się o wiele większą powściągliwością niż w dziennikach *stricto sensu* sensacyjnych.

Jesienią 1937 r. przywrócono „Walce Ludu” charakter samodzielnego wydawnictwa. Lecz już po dwóch miesiącach ograniczono jej rozpowszechnienie do prenumeraty i kolportażu organizacyjnego. Niska cena pisma powodowała przy sprzedaży kioskowej znaczny deficyt. Nie spotkała się bowiem „Walka” z takim oddźwiękiem społecznym, jakiego oczekiwali jej inicjatorzy. Toteż wkrótce po założeniu pisma trzeba było poważnie zmniejszyć nakład. Do października 1937 r. drukowano „Walkę” w 13 tys. egz. i przy 30—50% zwrotów, czyli już grubo poniżej dolnej granicy opłacalności pięciogroszowego dziennika⁴⁴. Później nakład spadł do 6 tys., a w lutym 1938 r. — do 5 tys. egz.⁴⁵ To przesądziło o losie „Walki Ludu”. Andrzej Paczkowski przypuszcza, iż jej niepowodzenie wynikało „z niewielkiego zapotrzebowania na lewicowy dziennik partyjny w tych środowiskach, do których pismo miało zamiar trafić, a także ze spadku zainteresowania całą prasą lewicową po 1937 roku”⁴⁶.

Szczęśliwszym przedsięwzięciem okazał się adresowany do czytelników warszawskich „Dziennik Ludowy”. Nakład pisma w listopadzie—grudniu 1937 r. podniósł się do 24 tys. egz. W następnym roku przy minimum 22 tys. dochodził do 35 tys. egz., ze zwrotami 30—40%⁴⁷. Po likwidacji „Walki Ludu”, w marcu 1938 r. „Dziennik” został zreorganizowany. Stał się pismem ilustrowanym oraz drukować zaczął mutacje terenowe, oznaczone literami. Tłoczone w ilości 10—12% ogólnego nakładu, miały one zastąpić zamkniętą „Walkę”. „Dziennik” pod kierownictwem Z. Zaremby, wspomaganego przez Z. Mitznera, utrzymywał się nieprzerwanie do września 1939 r. Znamienne jednak, że podczas oblężenia Warszawy nie połączył się z „Robotnikiem”, co nakazywałaby formalna logika powiązań partyjnych, ale z radykalnodemokratycznym i tylko sympatyzującym z PPS „Dziennikiem Powszechnym” Jana Czarnockiego.

Mimo nieporównanie „łżejszego” charakteru niż centralny organ partii „Dziennik” wyraźnie różnił się od informacyjno-sensacyjnych południówek. Przede wszystkim nosił jednoznaczne oblicze polityczne. Ponadto dużo mniej uwagi poświęcał wypadkom miejskiej ulicy, unikał nadmiernie krzykliwych nagłówków, a obok typowej dla „popularnego” pisma powieści sensacyjnej w odcinkach drukował materiały do-

⁴⁴ CA MSW, tamże; A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 219.

⁴⁵ CA MSW, tamże, t. 10, 12.

⁴⁶ A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 145.

⁴⁷ CA MSW, Kom. Rządu na m. st. Warszawę, t. 10, 12; CA KC PZPR, Urz. Woj. Łódzki, sygn. 271/II/29, k. 78.

kumentalne z dziejów polskiego ruchu robotniczego i walk o niepodległość. Niemniej w postaci tak właśnie redagowanego „Dziennika” partyjna prasa pepesowska po raz pierwszy zaczęła systematycznie docierać do tych rewirów rynku czytelniczego, w których „Robotnika” uważano zawsze za lekturę zbyt trudną i mało interesującą. Natomiast upadek „Walki Ludu” świadczy, że poza dużymi miastami ówczesne społeczeństwo polskie — z różnych względów kulturalnych i materialnych — nie było jeszcze w pełni zdolne do odbioru nawet takiego „lekiego” gatunku dziennika politycznego.

Pojawienie się „Walki Ludu” oraz „Dziennika Ludowego” było wydarzeniem istotnym nie tylko dla akcji wydawniczej PPS, ale również wydatnie zmieniającym polityczną strukturę całej prasy codziennej w Warszawie. Wraz z ich powołaniem liczba stołecznych dzienników lewicowych wzrosła do pięciu. Obok trzech organów PPS do grupy tej należały wydawany od października 1936 r. w nakładzie ponad 50 tys. egz. jednolitofrontowy „Dziennik Popularny” oraz przejęty dwa miesiące później przez radykalnych demokratów piłsudczykowskiej proweniencji „Dziennik Poranny”. Równoczesne istnienie owych pism na przełomie 1936 i 1937 r. doprowadziło do dość poważnego zachwiania rosnącej dotąd przewagi prasy prawicowej. Trwało to jednak bardzo krótko, poczynając bowiem od marca 1937 r., w ciągu dalszych 12 miesięcy władze państwowe zamknęły „Dziennik Popularny” i „Dziennik Poranny”, a z powodu zbyt małej poczytności zwinięta została „Walka Ludu”. W ostatnim przedwojennym półtoraroczcu ściśle rozumianą lewicę reprezentowały więc wśród pism codziennych w Warszawie jedynie „Robotnik” i „Dziennik Ludowy”. Trzymając się podziału ideologicznego zaproponowanego przez A. Paczkowskiego, obliczyć można, iż w kwietniu 1938 r. ich nakład jednorazowy stanowił zaledwie 5,8% łącznej produkcji dzienników stołecznych, podczas gdy na 14 pism prawicowych przypadało 79,8%, zaś na trzy pisma zakwalifikowane jako neutralne — 14,4%⁴⁸. Wprawdzie w późniejszych miesiącach „Robotnika”, jak wiadomo, drukowano w nieco większej ilości, *in plus* wahały się nakłady „Dziennika Ludowego”, w grudniu 1938 r. jako trzecie pismo lewicowe pojawił się nieoficjalny organ Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych — wspomniany już „Dziennik Powszechny”, ale ogólne proporcje nie uległy żadnym zmianom.

Dużo liczniejsza niż dzienniki była wydawana w Warszawie periodyczna prasa PPS, poza kilkoma wyjątkami mająca również zasięg ogólnokrajowy.

Stołeczne czasopisma partyjne o profilu ogólnopolitycznym zainaugurował na początku 1919 r. nieregularnie wychodzący „Żołnierz i Lud”.

⁴⁸ Obliczenia wg: A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 268—273.

Pismo to, przeznaczone do propagandy patriotycznej w szeregach organizującego się Wojska Polskiego, swój efemeryczny żywot zakończyło po wydrukowaniu trzech numerów.

W październiku 1919 r. uruchomiono natomiast tygodnik „Trybuna”. Początkowo formalnie należał on do spółki nakładczej z częściowym udziałem CKW PPS. Redagowali go wtedy kolejno Władysław Wolert i Zofia Praussowa. Od marca 1921 r. „Trybuna” — wznowiona po rocznej przerwie w wydawaniu — przeszła na wyłączną własność CKW. Naczelna egzekutywa PPS bezpośrednie kierownictwo „Trybuny” powierzyła odtąd Tadeuszowi Hołowce, a do nadzoru politycznego nad pismem i jego bieżącego prowadzenia powołała komitet złożony z nowego redaktora oraz wybitnych publicystów i działaczy partyjnych: Ignacego Daszyńskiego, Kazimierza Czapińskiego, Mieczysława Niedziałkowskiego, Stanisława Posnera i Zygmunta Zaremby. Według zaleceń CKW, „Trybuna” miała być organem „dyskusyjnym dla pogłębienia myśli socjalistycznej, kształcącym i dającym przegląd życia polskiego we wszystkich jego dziedzinach”. Jako jej główne zadanie wskazano pomoc w samokształceniu „inteligencji robotniczej”, a także działaczom związkowym, spółdzielczym i samorządowym⁴⁹. W takiej postaci, już raczej organu teoretycznego, „Trybuna” dotrwała do połowy 1922 r., kiedy to została zlikwidowana prawdopodobnie wskutek trudności finansowych.

Zapewne z tych samych przyczyn nie powiodła się wielce ambitna próba z tygodnikiem „Światło”, który — jak głosił prospekt z 1 lutego 1920 r. — członkom i sympatykom partii zamierzał „zapełnić brak własnego pisma poświęconego literaturze, sztukom pięknym, kulturze oraz wiedzy o wszelkich zjawiskach w ludzkości i we wszechświecie”⁵⁰. Tygodnik ten, o wyraźnie radykalnolewicowym nachyleniu, w praktyce przeznaczony głównie dla inteligencji, założony został przez Z. Zarembe. Przewodniczył on również zespołowi redakcyjnemu, w skład którego wchodził: Andrzej Strug (kierownik literacki), Jan Rembowski (kierownik artystyczny) oraz dwaj późniejsi wybitni działacze komunistyczni — Jerzy Czeszejko-Sochnacki i Jan Hempel. „Światło” ukazywało się do sierpnia 1920 r. (wydano 25 numerów).

Jeszcze bardziej krótkotrwałym przedsięwzięciem okazał się tygodnik „Do czynu”, lokalny organ warszawskiego OKR, którego dwa numery ukazały się w 1922 r. Formalnie podpisywał pismo, jako redaktor odpowiedzialny, aktywista partyjny z dzielnicy Powiśle Roman Błaszczuk.

⁴⁹ Cyt. za: I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołowko. Życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 131; zob. też: K. Więch, *op. cit.*, s. 410, 414.

⁵⁰ Cyt. za: M. M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 16.

Po zwinięciu w 1922 r. „Trybuny” i „Do czynu” partia przez kilka lat nie wydawała w Warszawie żadnego masowego periodyku ogólnopolitycznego. Ową lukę wypełnił dopiero w 1926 r. tygodnik ilustrowany „Pobudka”. W stołecznej prasie PPS był to właściwie pierwszy po odzyskaniu niepodległości bardziej stabilny periodyk tego gatunku. Pismo, początkowo redagowane przez I. Daszyńskiego, posiadało oficjalną pieczęć Rady Naczelnej partii. Przeznaczone na cały kraj, obok materiałów społeczno-politycznych zamieszczało również artykuły teoretyczne. Miało charakter bardzo poważny, co na pewno ograniczało możliwości jego rozwoju. Wiosną 1928 r. „Pobudka” znajdowała się już na krawędzi upadku. Niewielki od początku nakład spadł poniżej granicy równoważenia dość wysokich kosztów ilustrowanego wydawnictwa, zaś treść pisma — jak relacjonuje J. T. Mieszkowski — „przestała entuzjazmować nielicznych czytelników”⁵¹. Tygodnik przynosił tylko deficyt, nie dając żadnych poważniejszych efektów propagandowych.

W tej sytuacji, gdy w kwietniu 1928 r. I. Daszyński objął całkowicie absorbujące go obowiązki marszałka nowo wybranego Sejmu, władze partyjne prowadzenie „Pobudki” przekazały Z. Zarembie. Ten zaś dobrał sobie do pomocy, w charakterze sekretarza redakcji, J. T. Mieszkowskiego. Nowemu redaktorowi pozwolono eksperymentować na podupadającym piśmie, w wyniku czego, podobnie jak „Robotnik”, zostało ono unowocześnione. „Zaremba — notuje w swoich wspomnieniach J. T. Mieszkowski — pragnął zrobić z »Pobudki« typ pisma popularnego i sensacyjnego, raczej rozrywkowego niż propagandowego, czytanego przez wszystkich. Chciał ją uczynić gazetą bardziej popularną niż dotychczas, docierającą do czytelnika nie zorganizowanego i nie zaagitowanego. [...] W pogoni za czytelnikiem z ulicy postanowił zrobić z »Pobudki« pismo lekkie, łatwo czytelne i sensacyjne, skutecznie konkurujące z tak zwanymi czerwoniakami, to jest z prasą bulwarową, doborem informacji i atrakcyjnością formy. [...] Swoje nowatorskie pomysły gwoli zwiększenia poczytności i nakładu »Pobudki« [...] posunął aż do skasowania z podtytułu pisma wyrazu »socjalistyczny«. »Pobudka« została więc tylko »tygodnikiem ilustrowanym«, nastawionym na łapanie czytelnika poszukującego sensacji”⁵².

Ten pamiętnikarski zapis — notabene świadczący, iż Z. Zaremba przystępując dziesięć lat później do wydawania „Walki Ludu” i „Dziennika Ludowego” miał już dużą praktykę w dynamicznym dziennikarstwie — opatrzyć jednak trzeba istotnym zastrzeżeniem. Otóż „Pobudka”, inaczej niż to sugeruje jej sekretarz, nie zajmowała się w ogóle

⁵¹ J. T. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 398.

⁵² *Tamże*, s. 399, 401.

sensacjami „ulicznymi” w rodzaju: *Za lubieżne czyny z mandolinistkami i zakonnkami — cztery lata więzienia* albo *Szwagier zabił szwagra*⁵³. Główny przedmiot zainteresowania tygodnika stanowiły natomiast skandale polityczne, takie jak np. iście gangsterska działalność bojówek rozłamowej PPS d. Frakcji Rewolucyjnej na warszawskich targowiskach, tajemnicze zastrzelenie wachmistrza żandarmerii Stanisława Koryzmy podczas pełnienia warty przy Belwederze czy nadużycia finansowe ludzi związanych z aparatem władzy państwowej⁵⁴. Wydarzenia takie „Pobudka” natychmiast podchwytywała, zamieszczając na ich temat obfite materiały, utrzymywane zawsze w bardzo żywej i ostrej konwencji stylistycznej. Według założeń redaktora pisma, miało to być — i rzeczywiście było — elementem walki propagandowej PPS z rządem obozu piłsudczyków.

Dzięki owym zmianom zawartości i formuły dziennikarskiej tygodnik stał się niewątpliwie bardziej atrakcyjny. Czytelników przyciągała także, twierdzi J. T. Mieszkowski, „pomysłowość, z jaką »Pobudka« zwalczała i ośmieszała sanacyjną cenzurę”⁵⁵. Wszystko to przyniosło wymierne wyniki w postaci wzrostu nakładu do ok. 4 tys. egz.⁵⁶ Z drugiej jednak strony okazało się przyczyną znacznego wzrostu konfiskat. Gdy nadszedł wielki kryzys, nasilone represje doprowadziły „Pobudkę” — nigdy przecież nie rozporządzającą większymi zasobami — do kompletnej ruiny. Pismo przestało wychodzić w połowie 1931 r.

Następną inicjatywę tego rodzaju podjęła PPS w stolicy dopiero po dwuletniej przerwie, w październiku 1933 r., przystępując do wydawania „Tygodnia Robotnika”. Pismo to, o wybitnie popularnym charakterze, stanowiło tanią (10 gr), skróconą wersję centralnego organu partii. Adresowano je do odbiorców, którzy — z racji materialnego ubóstwa, niedostatków edukacyjnych czy braku wyrobionych nawyków czytelniczych — z „Robotnikiem” nie mieli bezpośredniego kontaktu. „Tydzień” ukazywał się pod oficjalną firmą Rady Naczelnej PPS. Początkowo redagował pismo Adam Obarski, oddelegowany w tym celu z zespołu „Robotnika”, wkrótce jednak przeszło ono w ręce duetu, który przed kilkoma laty wyprowadził z upadku i zmodernizował „Pobudkę”: Z. Zaremba i Z. Mitznera. Do współpracy dobrali oni sobie

⁵³ Autentyczne tytuły z pierwszych kolumn współczesnych „Pobudce” dzienników informacyjno-sensacyjnych: Łódzkiego „Echa”, nr 243 z 12 X 1928 i warszawskich „Ostatnich Wiadomości”, nr 34 z 3 XI 1929.

⁵⁴ O tych aferach i rozgłosie nadawanym im przez „Pobudkę” zob. np.: J. Rawicz, *Doktor Łokietek i Tata Tasiemka. Dzieje gangu*, Warszawa 1968, *passim*; A. Tymieniecka, *Warszawska organizacja PPS 1918—1939*, s. 68—157; A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981, s. 291—292.

⁵⁵ J. T. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 401—402, 414—416.

⁵⁶ A. Paczkowski, *Prasa polska...*, s. 130.

grupę młodych, dynamicznych publicystów i działaczy wywodzących się w ZNMS oraz Organizacji Młodzieży TUR. Nadawało to pismu zdecydowanie radykalnolewicowe oblicze, któremu też odpowiadała forma wypowiedzi dziennikarskich — podobnie jak w „Pobudce”, a potem w „Walce Ludu”.

Natomiast zupełnym *novum* było nawiązanie przez redakcję stałej, ścisłej łączności z załogami zakładów pracy w różnych miastach. W 1935 r. otwarto również oddział redakcji w Łodzi. Rozszerzało to wielce zasięg czytelniczy „Tygodnia” i usprawniało jego kolportaż. Nakład, od początku i tak stosunkowo wysoki, ciągle więc wzrastał: w maju 1935 r. wynosił 31 tys., w grudniu — 43 tys., a w październiku następnego roku już 70 tys. egz. Numer na 1 Maja 1936 r. wydrukowano nawet w ilości 100 tys. egz.⁵⁷ W ten sposób „Tydzień” stał się nie tylko największym w całym dwudziestoleciu międzywojennym pismem pepesowskim, ale i należał do czołówki wydawnictw periodycznych w skali ogólnokrajowej. Mógł zatem bez poważniejszego uszczerbku przetrzymywać spadające nań często konfiskaty i w dobrej kondycji dotrzeć do września 1939 r.

Gwoli ścisłości odnotować jeszcze warto, że w 1936 r. Z. Mitzner, bez oficjalnego stempla partyjnego, podjął wydawanie pisma „Echo Tygodnia”. Po ukazaniu się 10 numerów przestało ono jednak wychodzić. Był to ostatni zainicjowany przed wybuchem wojny pepesowski periodyk ogólnopolityczny.

W porównaniu z wyżej przedstawionymi pismami na całkowicie innym „poziomie komunikacyjnym” działały teoretyczne organy partii. Docierały one do wszystkich środowisk społecznych objętych wpływami PPS. Obieg ich, z natury rzeczy, wszędzie ograniczał się jednak tylko do grup, czy wręcz jednostek, najbardziej zaangażowanych politycznie. Pisma takie w czasach Drugiej Rzeczypospolitej wychodziły wyłącznie w Warszawie. Wszystkie miały zasięg ogólnokrajowy.

Partyjne wydawnictwa tego gatunku w okresie międzywojennym zainaugurował miesięcznik „Przedświt”, legitymujący się starą, prawie czterdziestoletnią metryką⁵⁸. Założony w 1881 r. na emigracji w Genewie, a później przeniesiony do kraju, po przerwie spowodowanej wojną wznowiony został w grudniu 1918 r. Redagował pismo Mieczysław Niedziałkowski, a w doborowym gronie jego współpracowników znajdował się m. in. Ludwik Krzywicki. Od momentu wznowienia do czerwca 1920 r. wypuszczono 18 numerów miesięcznika w nakładzie 700—1000

⁵⁷ Z. Mitzner, *Prasa warszawska (1918—1939)*, [w:] *Warszawa II Rzeczypospolitej*, z. 1, Warszawa 1968, s. 65; J. Żarnowski, *op. cit.*, s. 374.

⁵⁸ O „Przedświcie” do 1918 r. zob.: J. Myśliński, *op. cit.*, *passim* (tamże obszerna literatura do dziejów pisma).

egz.⁵⁹ Pismo, zawieszona podczas ofensywy Armii Czerwonej na Warszawę, później nie było już kontynuowane.

W niecały rok po likwidacji „Przedświtu” funkcje organu teoretycznego PPS przejęła uruchomiona wtedy ponownie „Trybuna”. Potem nieco materiałów tego rodzaju zamieszczała, do czasu swojej reorganizacji w 1928 r., „Pobudka”. Po trzech latach, w 1931 r., nieudaną próbę wydawania nowego pisma poświęconego zagadnieniom teorii ruchu — „Kwartalnika Socjalistycznego” podjął członek Rady Naczelnej PPS, publicysta i historyk Adam Ciołkosz. Na następną taką inicjatywę, miesięcznik „Światło”, partia zdobyła się dopiero w styczniu 1936 r. Wchodząc w skład Zespołu Czasopism PPS, podlegał on, ogólnemu kierownictwu Z. Zaremby. Chyba właśnie odpowiednie zaplecze organizacyjno-techniczne sprawiło, że „Światło” okazało się trwalsze niż poprzednie pisma partyjne owego typu. Istniało nieprzerwanie do września 1939 r.

Wśród warszawskich periodyków bezpośrednio związanych z partią wymienić jeszcze trzeba pisma „środowiskowe”, obok zagadnień ogólnopolitycznych poruszające — w co najmniej równym zakresie — sprawy interesujące w szczególności konkretne kręgi czytelnicze. W okresie międzywojennym pepesowską prasę tego typu reprezentowały wydawnictwa przeznaczone specjalnie dla odbiorców wiejskich oraz dla kobiet. Niektóre z tych pism posiadały metrykę jeszcze z czasów przed odzyskaniem niepodległości.

W czerwcu 1917 r. ukazywać się zaczęły sumptem CKR PPS, na przemian w Warszawie i Lublinie, nielegalne „Nowiny Socjalistyczne”. Był to ówczesny centralny organ partii przeznaczony „dla ludu pracującego na wsi”. „Nowiny” wychodziły nieregularnie pod redakcją Mariana Malinowskiego — wybitnego działacza związanego z Józefem Piłsudskim prawego skrzydła PPS, członka CKR kierującego „terenem wiejskim” i zarazem przywódcy organizacji partyjnej na Lubelszczyźnie. Ostatni numer pisma wypuszczono w listopadzie 1918 r.⁶⁰ Następnie „Nowiny” połączone zostały, po przeniesieniu do Warszawy, z tygodnikiem „Chłopska Dola”.

To z kolei wydawnictwo — również zainicjowane i prowadzone w Lublinie przez M. Malinowskiego, początkowo kryjące się w podziemiu — ukazywało się jednocześnie z „Nowinami Socjalistycznymi” od lutego 1918 r. Pod okupacją austriacką wychodziło nieregularnie. Formalnie będąc lubelskim „organem okręgowym PPS dla bezrolnych i małorolnych”, nie miało wszakże wyraźnego charakteru lokalnego. Tuż

⁵⁹ K. Więch, *op. cit.*, s. 413—414.

⁶⁰ O „Nowinach Socjalistycznych” i ówczesnej działalności M. Malinowskiego zob. J. Myśliński, *op. cit.*, s. 278, 280, 290; J. Holzer, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1917—1919*, Warszawa 1962, *passim*.

po odzyskaniu niepodległości „Chłopską Dolę” przeniesiono do Warszawy, przyłączając do niej „Nowiny Socjalistyczne” (co zaznaczono w podtytule). Wtedy też pismo przekształcone zostało w tygodnik i otrzymało status centralnego organu PPS „dla ludu pracującego na wsi”. W tej postaci „Chłopska Dola”, drukowana w stołecznej oficynie „Robotnika”, wychodziła od grudnia 1918 do sierpnia 1919 r.⁶¹

Na miejsce „Chłopskiej Doli” partia powołała jeszcze w 1919 r. tygodnik „Niedola Chłopska”, pod redakcją Mariana Malinowskiego, a potem Norberta Barlickiego. Według A. Paczkowskiego, początkowo odbijano go w Krakowie, w oparciu o tamtejsze wydawnictwo tygodnika „Prawo Ludu”⁶². Następnie przeniesiono do Warszawy. W 1920 r. „Niedolę Chłopską” z organu partyjnego przekształcono w wydawnictwo ściśle powiązane z PPS Związku Zawodowego Robotników Rolnych RP.

Zreorganizowane pismo od 1921 r. zastąpił — w charakterze centralnego periodyku PPS „poświęconego sprawom małych rolników i robotników rolnych” — dwutygodnik „Chłopska Prawda”. Na początku lat trzydziestych, w okresie ogólnego upadku prasy partyjnej, pismo zmniejszyło liczbę wypuszczanych w ciągu roku numerów. W 1937 r. wróciło jednak do dawnej częstotliwości. Jako redaktorzy odpowiedzialni „Chłopską Prawdę” sygnowali kolejno: Franciszek Bostek, Marian Nowicki, Stanisław Niemyski, Zygmunt Zaremba i Franciszek Zakrzewski. Rzeczywiste kierownictwo należało do M. Nowickiego — sekretarza generalnego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Robotników Rolnych RP (od 1919 r.), członka Komisji Centralnej Związków Zawodowych (od 1920), członka Rady Naczelnej PPS (od 1928) i w latach 1928—1935 posła na Sejm. Oficjalnym wydawcą pisma był Wydział Wiejski CKW PPS, od 1923 r. wspólnie ze Związkiem Zawodowym Robotników Rolnych RP.

W kwietniu 1922 r. za opublikowanie artykułu stwierdzającego m. in., że „jak potrafiliśmy obalić Romanowych, Wilhelmów i Karolów, tak samo obalimy panowanie własnej burżuazji i damy sobie radę z obszarnikami”, „Chłopska Prawda” zawieszona została na mocy orzeczenia Sądu Okręgowego w Warszawie⁶³. Przez ponad dziewięć miesięcy wychodzić musiała pod zmienionym tytułem „Chłopska Gazeta”.

Pismo rozprowadzane było głównie w województwach centralnych. W 1926 r., powołując specjalny dodatek w języku ukraińskim, próbowano zwiększyć kolportaż na ziemiach południowo-wschodnich. Pod koniec lat dwudziestych „Chłopska Prawda” osiągnęła nakład 20—25 tys.

⁶¹ Zob. J. Myśliński, *op. cit.*, s. 280, 290; A. Notkowski, *Prasa lubelska na tle czasopiśmiennictwa polskiego Drugiej Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, 1983, nr 4, s. 29—30.

⁶² A. Paczkowski, *Prasa polska...*, s. 75.

⁶³ M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918—1939)*, Warszawa 1963, s. 426.

egz., co usytuowało ją wśród najpoczytniejszych krajowych periodyków politycznych adresowanych do odbiorców wiejskich⁶⁴. Głównym zadaniem dwutygodnika — w myśl okólnika CKW z 25 listopada 1935 r. — było „uświadamianie i organizowanie ludności wiejskiej i związanie jej z klasą robotniczą” w celu stworzenia „wspólnego frontu chłopsko-robotniczego”⁶⁵. W 1936 r. „Chłopska Prawda” włączona została do Zespołu Czasopism PPS i jako wydawnictwo tzw. koncernu Zaremby do-trwała do wybuchu wojny.

Interesującym, z uwagi na zawartość oraz poziom dziennikarski, periodykiem środowiskowym był „Głos Kobiet”. Pismo wywodziło się z b. zaboru austriackiego, a początki jego sięgały 1908 r. Powstało ono jako dodatek do dwutygodnika PPSD „Robotnik Śląski” w Cieszynie. Od 1910 r. wychodziło jako dodatek do krakowskiego tygodnika tej partii „Prawo Ludu”, zaś dwa lata później zostało przeniesione do Bogumina i ukazywało się tam w charakterze samoistnego wydawnictwa organizacji PPSD na Śląsku Cieszyńskim. Nie sprzyjające działalności prasowej warunki wojenne spowodowały w 1915 r. zawieszenie pisma. W lutym 1918 r. zostało jednak wznowione jako dodatek miesięczny do „Prawa Ludu”⁶⁶.

Po odzyskaniu niepodległości, do 1920 r., „Głos Kobiet” pozostawał nadal połączony z „Prawem Ludu” i drukowany był co dwa tygodnie w oparciu o oficynę krakowskiego dziennika socjalistycznego „Naprzód”. Potem przeniesiony został do Warszawy i przekształcony w samodzielne pismo miesięczne. „Głos” w cieszyńsko-krakowskim okresie jego istnienia redagowała Dorota Kłuszyńska — działaczka PPSD, z mandatu naczelnych władz partii zajmująca się pracą organizacyjną wśród kobiet.

W Warszawie „Głos” otrzymał status oficjalnego wydawnictwa Centralnego Wydziału Kobiecego przy CKW PPS. Na czele redakcji stały kolejno: Stanisława Woszczyńska, Zofia Wojnarowska oraz Dorota Kłuszyńska, w latach 1919—1939 członkini Rady Naczelnej PPS i od 1928 r. CKW, posłanka (1919—1922) i senator (1928—1935) — przez cały okres międzywojenny kierująca „odcinkiem” kobiecym partii.

Wśród periodyków dla kobiet, wydawanych wówczas w Polsce przez różne partie i stowarzyszenia, „Głos” zyskał sobie trwałą pozycję. Jak na tego gatunku pismo osiągnął stosunkowo wysoki nakład, dochodzący do 5 tys. egz.⁶⁷ A jeśli idzie o zawartość, informował o życiu kobiet w kraju i za granicą oraz zamieszczał materiały dotyczące literatury. Najwięcej miejsca poświęcał sprawom społecznym i zawodowym.

⁶⁴ A. Paczkowski, *Prasa polska...*, s. 130.

⁶⁵ Cyt. za: L. Piwońska-Pykało, *op. cit.*, s. 180.

⁶⁶ Zob. J. Myśliński, *op. cit.*, s. 245, 249, 296.

⁶⁷ L. Piwońska-Pykało, *op. cit.*, s. 180.

Dział ten prowadziła Władysława Weychert-Szymanowska — wybitna i powszechnie szanowana aktywistka partyjna, już od przełomu wieków czynna na polu oświaty robotniczej. W dziedzinie społecznej i literackiej „Głos” miał duże ambicje, według A. Paczkowskiego „realizowane z powodzeniem”⁶⁸. Jednak o poczytności pisma decydowały chyba głównie dość obszerne działy porad praktycznych: „W naszym domu”, „Dziecko i my”, „Dbajmy o zdrowie”.

Wszystko to sprawiało, że na tle większości innych periodyków pepsowskich „Głos Kobiet” wyróżniał się zawsze stabilnością podstaw materialnych. Podstawę finansową pisma stanowiła kilkutyśięczna rzesza stałych prenumeratorek. Rozprowadzano je też za pośrednictwem organizacji partyjnych. W 1936 r., w ramach ogólnego nasilenia akcji politycznej PPS, „Głos” przekształcono w dwutygodnik i włączono do Zespołu Czasopism PPS. Już bez żadnych zmian wychodził on w tej postaci do września 1939 r.

Biorąc w rachubę same tylko pisma bezpośrednio związane z partią, w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego PPS zdobyła się w Warszawie na wydanie czterech dzienników i piętnastu periodyków. Na przełomie 1918 i 1919 r. prasę partyjną w stolicy reprezentowały trzy pisma: codziennie wychodzący „Robotnik”, miesięcznik teoretyczny „Przedświt” i dwutygodnik „Chłopska Dola”. Natomiast pod koniec omawianego okresu, w sierpniu 1939 r., PPS dysponowała w Warszawie sześcioma tytułami: „Robotnikiem” z czterema dodatkami („Oświata i Kultura”, „Sztafeta Robotnicza”, „Akademik Socjalista”, „Przyjaciel Dzieci”) i jedenastoma mutacjami terenowymi, „Dziennikiem Ludowym”, ogólnopolitycznym „Tygodniem Robotnika”, miesięcznikiem teoretycznym „Światło” oraz dwutygodnikami „środowiskowymi” „Chłopska Prawda” i „Głos Kobiet”.

W porównaniu z prasą prorzadową czy wydawnictwami obozu „narodowego” było to bardzo niewiele. Pamiętać jednak trzeba, że prasę ściśle partyjną wydatnie dopełniały — aczkolwiek nie w takim stopniu, by zmienić te zasadnicze proporcje — pisma różnych zrzeszeń społecznych afiliowanych do PPS; związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, spółdzielczych, kulturalno-oświatowych, opieki nad dziećmi itp. Udostępniały one szeroko swoje łamy propagandzie partyjnej, która — jak podkreśla Janusz Żarnowski — „korzystała [...] obficie z [tych] możliwości”⁶⁹.

⁶⁸ A. Paczkowski, *Prasa polska...*, s. 284.

⁶⁹ J. Żarnowski, *op. cit.*, s. 374.